Rok I. Lwów, sobota 20. lipca 1907. Nr. 152.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

Co dzień niesie?

Niebardzo się lubuję w polityce, ale sprawozdania z posiedzeń parlamentarnych uważnie czytam. Tyle złotych gór naobiecywali nam socyaliści, że chcę się przekonać, czy bodaj jakaś kretowina z tych obietnic w rzeczywistość się przeobblecze. Jednakże jak dotąd — z przeproszeniem — nici są z tego.

Jednego dotrzymali: że będą tęgo pyskować. W tem oni zawsze byli mocni. Niedarmo Diamand gębę ma jak wrota. Gdyby nie jego cebulaste oczy, to mógłby udawać bestyę apokaliptyczną. Ale o niej mówi apostoł: ślepia jej będą jako czeluść ziemi, ogniem buchająca.

Pan Diamand ogniem nie bucha, ale zato jego gęba taką blagą i takimi kłamstwami zionie, że nawet lucyperowi, gdy mowy jego słucha, ogon drętwieć musi, podobnie jak mnie mózg cierpnął, gdym się w parlamencie temu nędzarzowi przysłuchiwał. Niemyślcie, że znowu kpię sobie z niego. On jest nędzarzem — ale moralnym.

Drugi miesiąc jest już tedy, jak on i inni z jego branży pojechali do Wiednia „rychtować raj dla towarzyszy“. Winogradu w tym raju jeszcze niema, tylko ziemia pod winograd już doskonale zgnojona. Tu i ówdzie coś kiełkuje, ale to nie na winną macicę, ile na figę patrzy. Tylko, że listkiem tej figi nieda się zakryć — bezwstyd diamandowski.

Ten bezwstyd doszedł do zenitu, gdy Diamand nazwał w parlamencie Daszyńskiego, który właśnie siedział w kryminale, „światłem ogromnego talentu, kolosalnej ofiarności i rzadkiego charakterem idealnego człowieka“.

Gdyby kundys umiał gadać, toby też lepiej tego niewyraził. Bo Daszyński jest światłem — takiem *a non lucendo*. Ofiarnością żyje, ale nie własną, tylko pruską i robotniczą. Rzadki charakter także ma — gdy się przeje gruszkami po dziesięć koron. I idealnym on jest, bo się ze złodziejami brata, w czem i najidealniejszy katolik naśladować go niepotrafi.

Może los jeszcze tak zdarzy, że Daszyński wnijdzie do parlamentu, a Diamand pójdzie do kryminału — i wtedy Daszyński będzie wielbił Diamanda. W ten sposób powstanie parlamentarno-kryminalne Towarzystwo wzajemnej adoracyi. Tylko niech niezapomną podać do hycla o zatwierdzenie statutów.

U nas i na świecie.

Pruska komisya kolonizacyjna znów dwa majątki polskie krzyżackim sposobem dostała w swoje ręce: Sulice na Kaszubach i Liśniewo, wynoszące razem 4000 morgów. Spory to szmat ziemi, Bóg wie, na jak długo dla nas stracony. Dziwnem tylko jest, dlaczego prasa wielkopolska, która zwykle tak bezwzględnie

piętnuje sprzedawców polskiej ziemi

tym razem zachowuje się z rezerwą i nie donosi wcale, co polskich właścicieli tych majątków do sprzedaży zmusiło.

Póki świat światem, historya niezna równie nędznego rozboju, jak ten, którego się Prusacy na naszym narodzie dopuszczają. Bracia nasi pod pruskim zaborem płacić muszą olbrzymie podatki, które rząd na to ściąga, aby nas z naszej ziemi za nasze własne pieniądze rugować!

Tragedya rezerwisty.



A gdy Krzyżak widzi, że kogo mógł, to już wykupił, że parszywe owce w naszym narodzie już się wyprzedały, a pozostali jeszcze ludzie, którzy pracą i oszczędnością do ostatka

ziemi ojczystej bronić będą,

wtedy szatańskie mózgi potomków Bismarka wpadają na pomysł nowej ustawy antipolskiej, której zasadą ma być wywłaszczenie polskiej ziemi, t. j. wykupno naszych majątków wbrew woli ich właścicieli.

Wprawdzie bardzo jest wątpliwem, czy taka ustawa przyjdzie do skutku, bo nawet najzagorzalsi Prusacy widzą w niej

zwykły rozbój na gładkiej drodze,

i obawiają się, aby nieotworzyła ona ócz ludom europejskim na to, jak straszni wisielcy rozpanoszyli się w samem sercu Europy, i pod płaszczykiem kultury i haseł o politycznej ochronie państwa dopuszczają się najpospolitszego rozboju.

Wśród takich wiadomości, które nas dochodzą z cesarstwa niemieckiego, dziwną się wydaje wieść podana przez pewne pisma berlińskie, że czwarty

syn ces. Wilhelma jest socyalistą

i jako taki uczęszcza *incognito* na różne socyalistyczne zebrania. Ta młoda latorośl Hohenzollernów, ten książę August Wilhelm, musi mieć za paznokciem więcej uczciwości, niż cały jego papa ma jej w sercu i w sumieniu. Bo cóż innego mogło młodego chłopca pchnąć w objęcia czerwonej bandy, jak nie przeświadczenie, że jego ojciec jest cynicznym krzywdzicielem swych podwładnych, że jego państwo stoi nie prawem i bojaźnią Bożą, ale łupiestwem i drapieżnością szatana.

Między Francyą a Rosyą powstała wojna, do której na razie grają tylko surmy papierowe, głównie petersburskie. Rosya, jak wiadomo, zawiera sojusze z takimi tylko państwami, które wykorzystać może — i bogata a pyszna Francya doskonale jej się na takiego sprzymierzeńca nadawała. Dość powiedzieć, że w niespełna dziesięć lat, jak trwa to francusko-rosyjskie *entente cordiale* powędrowało z Francyi do Rosyi

parę miliardów franków

tytułem pożyczek w różnej formie zaciąganych. Teraz, po ogólnym zewnętrznym i wewnętrznym krachu w Rosyi, Francya drży o swe miliardy, a — rozumie się — o nowej pożyczce, jakiej Rosya potrzebuje, ani słyszeć niechce. Więc też prasa rosyjska ujada na Francyę, jak pies na dziada i grozi sojuszem caratu z Niemcami, ale Francuzi, mając Anglię za sobą, śmieją się z tych pogróżek! Teraz rząd rosyjski widząc, że Francyi nieprzestraszy, wypiera się tej papierowej kampanii przeciw dawnej sojuszniczce, a nawet dla zamydlenia oczu ambasador francuski na dworze petersburskim

dostał wysoki chrest,

byle i bez pożyczki dobre stosunki z Francyą nadal utrzymać.

Na pogodnym dotąd zachodzie Europy, zachmurzyło się niebo wypadkami, jakie się rozgrywają w Portugalii, gdzie

niesłychana korrupcya rządu

obudziła w mieszkańcach buntownicze usposobienie i możliwym tam jest wybuch rewolucyi, który chyba Anglia stłumi, bo ma w Portugalii zaangażowane olbrzymie kapitały, a Hiszpania jej w tem pomoże, ponieważ zamiana królestwa portugalskiego na republikę, pobudziłaby do takich samych aspiracyi republikanów hiszpańskich, od dawna już nad usunięciem tronu w Hiszpanii pracujących.

Jak solidną była i jest gospodarka rojyalistów w Lizbonie, stolicy Portugalii, dowodzi fakt, że król portugalski, oprócz przyznanych mu przez parlament apanaży, zaciągał ustawicznie w skarbie państwa milionowe długi, on i każdy z członków jego rodziny na własną rękę, o których zapłaceniu nikt nie myślał. Kto trzymał z tronem, ten ze skarbu państwa pobierał pod jakimkolwiek pozorem olbrzymią płacę. I tak jednemu ze stronników królewskich wyasygnowano płacę kilkudziesięciu tysięcy franków, jako ambasadorowi portugalskiemu w Pekinie, a jegomość ów ani raz się niepokazał na dworze chińskim, tylko hulał za te pieniądze po Lizbonie. Inny mianowany został ambasadorem w Tokio, ale także ani nie powąchał Japonii. Inni jeszcze pobierali pensye za swych ojców urzędników, których popioły już dawno w proch się rozsypały.

Gdy parlament począł się burzyć na taką gospodarkę,

król Karol parlament rozpędził,

a prezydent ministrów Franco rządzi absolutystycznie i chce pokryć te rażące nadużycia dworu i dawnych gabinetów. Ale jeśli mimo to przyjdzie do rewolucyi, to czas tronu portugalskiego będzie policzony — o ile, jak to powiedzieliśmy, niewda się w spawę Anglia, która przy obecnie panujących w Portugalii stosunkach opanowała tamtejszy handel i wogóle ciągnie z tego kraju olbrzymie zyski.

Biuro małżeństw we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

O ile zagranicą biura pośredniczenia w małżeństwach są często bardzo jaskiniami łupiestwa, a ich właściciele kończą nieraz swą karyerę w kryminale jako pospolici szantażyści, o tyle na pochwałę Lwowa oddać trzeba, że tutejsze oba biura pracują bardzo solidnie, bardzo dyskretnie i bardzo zręcznie. Ani jednego skandalu, ani jednego zatargu, ani jednego

---

90

MICHAŁ WOŁOWSKI

ŚLADEM ZBRODNIARZY

ROMANS NA TLE STOSUNKÓW WARSZAWSKICH.

— A! — zawołała gospodyni, przypomniałeś pan sobie starą znajomość?!

— Niezapomniałem o niej nigdy — odparł Eberski.

— Czemu więc mam przypisać tak długą pańską nieobecność tutaj?

— Interesom, pani,

— Ach prawda! zapomniałam, że pan zawsze masz mnóstwo interesów na głowie. Jakżeż one teraz panu idą?

— Czasy ciężkie!

— A kieszenie lekkie! — dodała z pewną ironią w głosie pani Tela.

— Powiedziałaś pani wielką prawdę!

— Udaje mi się to czasami.

— Powiedz pani raczej, że udaje ci się to zawsze.

— Przypuszczałam jeszcze inny powód pańskiej nieobecności.

— Jakiż?

— Że się pan kochasz.

— Ja? — zawołał Eberski i parsknął śmiechem.

— Tak, pan, czy to jest śmieszne?

— Niech Bóg uchowa, ale w moim wieku nie mówi się już o miłości.

— Przeciwnie, zdaje mi się, że właśnie w pańskim wieku się o tem mówi. Miłość staje się wtedy czemś w rodzaju konieczności, obowiązku...

— Ja tego nie czuję jeszcze.

— Bądź pan spokojny, prędzej czy później nastąpić to musi.

— Jeśli tak ma być koniecznie, to niechajże przychodzi jaknajpóźniej.

— Lękasz się pan?

— Być może i zresztą, obserwując ludzi zakochanych, przychodziłem zawsze do wniosku, że stan taki sprowadza po największej części pewnego rodzaju ciemności na umysł, a ja chcę zawsze wszystko widzieć jasno, dla interesów jest to nieuniknioną koniecznością, przyznasz mi to pani, nieprawdaż?

— Przeciwnie, stanowczo zaprzeczę.

— A jednak, ja zapewnieniom pani uwierzyć nie mogę.

— Postaram się pana przekonać.

— Jestem zdecydowany argumentów pani wysłuchać innym razem, dziś nie jesteś pani usposobioną.

— Tak, panie. Przyznaję się do tego otwarcie. Wypadki dni ostatnich, prawie że przeraziły mnie, jestem tak zdenerwowana, tak niespokojna, iż tego panu powiedzieć nie umiem.

— O jakich pani wspominasz wypadkach?

— Naturalnie, że o tych, o których mówi cała Warszawa, stałam się nieodrodnem jej dzieckiem; wszystko, co ją boli i dotyka, jest zarazem moim bólem i moim zmartwieniem, ale à propos, pan także musisz coś wiedzieć o tej katastrofie na rogu Próżnej i Marszałkowskiej? To bardzo naturalne, przy tym wypadku zginęła podobno osoba, bardzo interesująca pana...

Przy tych słowach Tela, prawdopodobnie skutkiem wrodzonej ciekawości kobiecej, spojrzała prosto w oczy Eberskiemu.

Na tego rodzaju pytanie przygotowanym on być powinien oddawna, a jednak wspomnienie o Róży napędziło mu do głowy i twarzy krew, która się zamanifestowała rumieńcem.

— Nie rozumiem o czem pani mówisz?! — zawołał Eberski.

— A, panie, przecież nie jesteśmy dziećmi, stosunku z tą kobietą nie potrzebujesz się pan wobec mnie zapierać. Pan wiesz dobrze, że należę do wolnomyślnych i nie potępiam tak surowo podobnego rodzaju grzesków młodzieńczych. Doprawdy, gdy na pana patrzę w tej chwili, wydaje mi się, jakbyś popełnił wielką zbrodnię. Nie przypuszczałam ani na chwilę, że pan nosisz w sobie tyle kawalerskiej drażliwości.

Jakkolwiek wyrazy te wypowiedziane były na wiatr, bardzo jednak widocznie dotknęły one Eberskiego. Wyraz „zbrodnia", który się tak łatwo wydobył z ust pięknej balleriny, dreszczem napełnił jego ciało. Dreszcz ten powtórzył się, gdy nagle po tylko co wyrzeczonym frazesie przez Telę drzwi się otwarły, a przez nie do salonu wkroczył dobrze znajomy Eberskiemu jego przeciwnik pan sędzia.

Nerwowy dreszcz jeszcze raz się powtórzył, rumieniec wyraźniej zarysował się na twarzy Eberskiego i w pierwszem spojrzeniu, jakie przesłał nowemu gościowi, widoczną była obawa i przestrach.

— A! sędzia i ten od dawien dawna zapomniał o moim salonie, on niezawodnie wiedzieć dokładnie będzie o tej całej historyi. Panowie się znają? — zakończyła zwracając się ku Eberskiemu.

— Znaliśmy się — odpowiedział ten ostatni.

— A dziś?

— Nie chcemy się znać obaj.

I z temi słowy Eberski szybko wstał i wmieszał się do innej grupy towarzystwa.

(C. d. n.)

nawet doniesienia do policyi, jak mi w tej ostatniej zaręczono.

Aby mieć ogólne pojęcie o tego rodzaju małżeństwach we Lwowie, udałem się do tej drugiej, osobiście znajomej mi pośredniczki, „na wywiad“. Niebardzo się ona kwapiła ze swemi zwierzeniami, ale ostatecznie wyciągnąłem z niej to, o co mi głównie chodziło.

— Co panią naprowadziło na myśl kojarzenia małżeństw? — było moje pierwsze pytanie.

— Przyjęłam to po mojej matce. Ona się tem trudniła i nazywano ją powszechnie swatką. To bardzo ładne nazwisko i niema się co wstydzić takiego zajęcia. Pośredniczy się przy kupnie i sprzedaży, to można i przy żeniaczce.

— Dużo pani już małżeństw w swoim życiu wyswatała?

— Żeby tak nie skłamać, to jakich trzysta albo i więcej. Już dwadzieścia lat, jak się tem trudnię. Dawniej szło ciężej. Ludzie — jeszcze jak Mochnacki był burmistrzem — żenowali się jakoś w ten sposób pobierać. Było wtedy więcej kochania, a mniej interesu. Dziś przeciwnie. Kochanie na bok, a pieniądze na stół. To też mam coraz więcej klientów i coraz więcej roboty. Nieraz już takie rodziny się do mnie zgłaszają, że aż mi dziwno. — A jacy panowie, no! Ale najwięcej jest urzędników. Tam musi być straszna bryndza. Biedne to wszystko, a takie na pieniądze łakome, że joj!...

— Czy taki kandydat do stanu małżeńskiego nie zastrzega się, że panna musi nie tylko mieć pieniądze, ale musi mu się i podobać?

— A jakżeś pan chciał inaczej? Gdy pierwszy raz taki amator na tłusty posag przyjdzie do mnie, to zawsze tak z początku gada, jakby się z samej miłości tylko chciał żenić. Ale ja nie durna. Powoli to on odkrywa karty i gdy drugi albo trzeci raz przyjdzie do mnie, to już niemówimy o tem, aby panna była ładna i dobra, tylko aby miała dużo pieniędzy.

— Wie pan — ciągnęła dalej — niektórzy z tych panów żeniących się to są tacy podli, tacy łajdaki, że aż pfuj! Aby pieniądze złapać, to ożeniłby się nie z panną, ale — za przeproszeniem pańskiem — z krową. A każdy młody taki facet mówi zaraz: może masz pani jaką bogatą wdowę?

— Czemu wdowę?

— Dyabeł ich wie! On myśli, że wdowa się pali do takiego młodego byczka, i że ostatni grosz wyjmie, aby go dostać. I on ma po trochu racyę. Jakoś te wdowy — im która starsza, tem młodszego chce męża. I z taką małżeństwo najłatwiej przychodzi do skutku. On leci na pieniądze, a ona na jego młodość i siłę. Co mi się udało wyswatać, to pół były wdowy, a pół panny.

— Nieumiałaby pani obliczyć, ile już tak pieniędzy z poręki pani przeszło od panien na kawalerów?

— To znaczy, ile wynoszą razem wszystkie posagi? Tego ja niemogę pamiętać. Ale dużo. Gdyby mieć taką setną część tych pieniędzy... Jeden pan z prowincyi wziął przezemnie trzykroć stotysięcy, i to guldenów, nie koron!

— To jest pewnie największy posag, jaki się pani udało wyswatać?

— Największy. Te inne, to ani pół tego niewynoszą.

— A jakaż jest najmniejsza suma, na jaką pani żony komuś szuka?

— Najmniej to już tysiąc guldenów. Proszę pana, dziś taki podurzędnik kolejowy, a zaraz o tysiące pyta. Zresztą opłaciłoby mi się to, niżej tysiąca żony komu szukać? Gdyby pan wiedział, jakie to niektórzy mają wymagania. Przyjdzie jeden albo drugi o żeniaczkę i mówi: niżej sto tysięcy się nie żenię! a ja sobie zaraz myślę: obliżesz się ty, jak dziesięć tysięcy dostaniesz! (C. d. n.)

Co słychać na Marsie?

Uwagę Paryżan absorbuje teraz najbliższy nasz sąsiad na nieboskłonie, wielki, lśniący, jak brylant, płaneta Mars. Impuls do tego zainteresowania się astronomią dał słynny badacz, Kamil Flammarion. Sędziwy astronom nie przestaje wierzyć, że Mars jest zaludniony.

Mr. Camille nie mieszka w samym Paryżu, gdyż unoszące się nad stolicą kurze i dymy przyćmiewają mu horyzont. Przebywa stale w Juvisy, gdzie posiada wzorowe obserwatoryum gwiazdoznawcze.

Byłem wczoraj w Juvisy, aby po rozmowie z wielkim uczonym, podzielić się z czytelnikami wiadomościami, jakich u p. Flammariona zasięgnąłem.

— O Marsie mogę panu powiedzieć— rzekł z humorem białowłosy uczony — że płaneta ten nadaje się na willegiaturę dla mieszkańców Ziemi. Pogoda na Marsie jest przez cały rok idealna, prześliczna. W okresie między wiosennem a jesiennem przesileniem dnia z nocą na nieboskłonie Marsa nie pojawia się ani jedna chmurka. Mieszkańcy Marsa nie znają burz gwałtownych; powiewają tam tylko zefiry pieszczotliwe. Nie ma na Marsie nawalnych deszczów, ani huraganów. Powietrze tam zawsze łagodne, przeczyste — to istna Riviera francuska.

— A dlaczego — zapytałem — mimo wielkiego wydoskonalenia u nas sztuki fotograficznej, nie posiadamy dotąd dokładnych zdjęć z sąsiedniej płanety?

— To już nie jest winą Marsa, którego atmosfera jest zasze przejrzysta, lecz winą Ziemi, otoczonej chmurami i mgłami. Atmosfera na Marsie jest rzadka, a siła przyciągania o 38 prc. słabszą, niż u nas. Człowiek ważący w Paryżu 70 kg., ważyłby na Marsie co najwyżej 26 kg.

Warunki życia na sąsiednim płanecie są o wiele dogodniejsze, niż u nas. Mars jest o wiele starszym od Ziemi, a zatem Mars posiada kulturę i cywilizacyę bardziej udoskonaloną od naszej.

Rok u naszych sąsiadów trwa aż 687 dni, a więc prawie dwa razy tyle, co na ziemi. Przeto ewolucya jest powolniejsza, egzystencya mniej kłopotliwa, decyzya bardziej roztropna.

— A co profesor powie o słynnych kanałach na Marsie?

— Te istnieją niewątpliwie. Są tworami istot żyjących. Przedstawiają one mi się tak, jak gdybym patrzał z balonu napowietrznego na rzekę Ren. Barwa drzew nadbrzeżnych mąci się z barwą wody i zdaje mi się, że cała dolina jest zalana.

W dalszym ciągu powiedział Flammarion, że zdjęcia fotograficzne wykazują, iż linie kanałowe, proste, jakby wycyrklowane, nigdy nie wychodzą z lądu stałego, ale łączą jeden zbiornik wody z drugim, jeden kanał z drugim kanałem. W okresie wielkich opadów śniegowych przychodzi do ogromnych wylewów. Kanały się rozszerzają, woda występuje z brzegów, zalewa równiny, z pośród których wyzierają zielone pagórki. Można twierdzić, że powierzchnia płanety jest równa, gładka, a tylko gdzieniegdzie wystrzelają góry.

— Czytałem przed rokiem w pańskich pracach, że na Marsie okazują się czasami punkty i linie świetlane. Myśli profesor, że to są istotnie znaki, za pomocą których mieszkańcy płanety usiłują porozumiewać się z nami?

— Owych punktów przyświecających nie uważałem nigdy za sygnały. Takie punkty widziałem istotnie i tłumaczyłem sobie, że to muszą być śnieżne wierzchołki gór, oświetlone promieniami słońca, podczas gdy stoki tych gór były przyćmione.

— Czy sądzi pan, że będziemy mogli kiedyś zbliżyć się do Marsa?

— Ach, bezwątpienia — nigdy. Odległość obu płanet nigdy nie ulegnie zmianie. Możliwą jest katastrofa, a wtedy wszystkie gwiazdy pójdą w rozsypkę. Uzasadnionem jest tylko mniemanie, że kiedyś, po latach będzie można doprowadzić do stałej komunikacyi z tem ciałem niebieskiem, oraz przekonać się, o ile były prawdziwemi, czy fałszywemi hipotezy, z jakiemi występowali astronomowie w początkach XX. wieku.

Badaniem Marsa zajmuje się też od wielu lat astronom Lowell, dyrektor obserwatoryum w Flagstaff (Arizona). Twierdzi on, że znajdujące się na Marsie lodowce u bieguna południowego topnieją, podczas gdy lody i śniegi u krańca północnego tężeją. Strefa południowa przedstawia się badaczowi jako biała, z plamami żółtawemi; północna zaś ma odcień błękitny. Kraina lodowców i śniegów zwrócona jest teraz ku Europie i tem też tłómaczy prof. Lowell, że obecnie w Szwajcaryi spadły obfite śniegi i temperatura w całej Europie (zwłaszcza środkowej) jest stosunkowo bardzo nizką. *W. Koryatowicz.*

Nieśmiertelna fundacya.

(Sto milionów koron dla starców).

Ostatnia środa zapisała się złotemi głoskami w życiu biednych klas pracujących, gdyż w Radzie państwa burmistrz m. Wiednia dr. Lueger postawił następujący wniosek:

„Rada państwa wybierze komisyę z 26 członków, której zadaniem będzie ułożenie programu uroczystości na cześć i na wieczną pamiątkę 60-letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa I.“

W dłuższem motywowaniu tego wniosku, podniósł Lueger, przewódca stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, że wszystkie narody w skład Austryi wchodzące i wszystkie stany i klasy, muszą oddać hołd cesarzowi, który wszystkie te narody i wszystkie stany z jednaką do serca swego przytulał miłością, dając na każdym kroku dowody wyrozumienia i tolerancyi, otaczając opieką biednych i uciśnionych. Myślę więc — mówił dr. Lueger — że najlepszym sposobem uczczenia jubileuszu tego dobrego cesarza będzie, jeżeli Rada państwa uchwali 100 milionów koron na kapitał zakładowy dla funduszu zaopatrzenia na starość i na wypadek kalectwa“.

Tutaj dr. Luegerowi przerwano długotrwałymi, gorącymi oklaskami.

Poczucie potrzeby ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy jest ogólnem — mówił dr. Lueger dalej — są tylko różnice w zdaniach co do sposobu przeprowadzenia tej rzeczy w praktyce. Mojem zdaniem, zaopatrzenie to obejmować powinno wszystkie klasy pracujące. (Powszechne w całej Izbie, gorące oklaski) zarówno pracujących w przemyśle, jak i pracowników na roli. A skoro idzie o utworzenie takiego zakładu, to nie należy oszczędzać mieszka. (Ponowne gorące oklaski). Taka dobroczynna fundacya winna być po wieki wieków związaną z imieniem ukochanego naszego cesarza, który dał wszystkim narodom i ludom, wszystkim stanom i warstwom, wszystkim swoim poddanym równe prawo głosowania". (Grzmiące oklaski).

Wniosek Luegera uchwaliła Izba posłów jednomyślnie.

Awantura z nieboszczykiem.

Na stacyi Kołogrzywka kolei Riazańsko-Uralskiej, rodzina i tłum robotników kolejowych oczekiwali nadejścia pociągu, którym miało być przywiezione ciało zmiażdżonego przypadkowo przez lokomotywę na stacyi Łopuchówka mechanika, Pawła Syrkina. O tej śmierci przypadkowej i o przywiezieniu, zawiadomiono stacyę Kołogrzywka urzędową depeszą.

Jakież było zdziwienie i przerażenie rodziny, gdy ostatni wagon pociągu, w którym miał się nieboszczyk, stosownie do brzmienia depeszy, znajdować, okazał się pusty!

Przedsięwzięto natychmiast śledztwo i poszukiwania, rozesłano służbową okólną depeszę po wszystkich pośrednich stacyach o tem zagadkowem zniknięciu, kradzieży, czy ucieczce nieboszczyka. Poszukiwania niedługo jednak trwały, bo w parę godzin już znaleziono ciało na plancie kolejowym, między stacyami Krasawką i Sinicyną; odwieziono je na miejsce przeznaczenia natychmiast, długo jednak jeszcze potem komentowano ten wypadek, aż wreszcie zagadka znalazła rozwiązanie w opowiadaniu pijanego konduktora — podczas libacyi w szynku.

Rzecz się tak przedstawia:

Na stacyi Łopuchówka do ostatniego w pociągu pustego wagonu kolejowego wniesiono zwłoki robotnika, gdzie, umieściwszy je na podłodze, nakryto derką. W drodze konduktor, wziąwszy pasażera na „gapę" za 40 kopiejek do stacyi Sinicyna, kazał mu wejść do tegoż samego wagonu. Gdy pociąg stanął na stacyi węzłowej Atkarsk, gdzie się zmienia brygada konduktorska, oficyalista, zdając pociąg swemu następcy z nowej brygady, zainkasował odeń 20 kopiejek, jako połowę „gapy", uprzedzając go, że w ostatnim wagonie jedzie pasażer bez biletu, który ma mu zapłacić 40 kopiejek przed stacyą Sinicyno. Tymczasem pasażer, chcąc 40 kopiejek oszczędzić, nie dojeżdżając do stacyi, niezauważony przez nikogo, wyskoczył. Po zatrzymaniu się pociągu, nowy konduktor, wszedłszy do ostatniego wagonu i ujrzawszy nakrytego derką człowieka, sądząc, że to pasażer, zaczął go dusić, żądając 40 kopiejek. Rzekomy pasażer spał jednak dalej, konduktor zaczął go szarpać, ale bezskutecznie. Wreszcie pociąg ruszył, konduktora powołała służba. Gdy wrócił w kilkanaście minut po swą zapłatę i znów wziął się do budzenia, spostrzegł, że domniemany pasażer „bezbiletnyj" nie żyje. Przerażony, nie wiedząc, jak wyjść z kłopotu i obawiając się możliwych posądzeń i odpowiedzialności, ujął trupa za nogi i wyrzucił go na plant w biegu pociągu. Dopiero, gdy na stacyi Kołogrzywka podniesiono alarm, że nieboszczyk zginął, konduktor zrozumiał omyłkę, lecz milczał.

Dopiero nazajutrz, korzystając z wolnego dnia, podczas uczty w traktyerni, pod wpływem kieliszka, opowiedział niefortunny sprawca o pozbyciu się pasażera.

Parlament.

Wczorajsze posiedzenie i obrady Izby posłów było ze wszech miar ważnem. Był to dzień pierwszego prawdziwego występu ludowego parlamentu, dzień ten był pierwszym jego krokiem i pierwszym głosem. Dyskusya budżetowa, będąca na porządku dziennym i uchwała w tym kierunku Izby zawiera zarazem odpowiedź na mowę tronową monarchy i jest sądem parlamentu o programie rządu.

Dalej, posiedzenie to ważne i dlatego, że Koło polskie po raz pierwszy miało sposobność rozłożyć swój program polityczny, i że opierało się to posiedzenie na niezmiernie obfitym materyale finansowym, narodowym, ekonomicznym, kulturalnym i społecznym.

Przed obradami jeszcze w tym względzie zgłoszono wczoraj cały szereg interpelacyj ze strony przeważnie ruskiej, jak p. K. Lewickiego, Onyszkiewicza, Baczyńskiego, tyczących się rzekomych krzywd ruskich w Galicyi.

Następnie w odpowiedzi na interpelacye, prez. min. bar. Beck pytał posłów chorwackich, dlaczego w rokowaniach ugodowych nie biorą udziału.

Potem przystąpiła Izba do drugiego czytania prowizoryum budżetowego.

Prez. min. bar. Beck, omówił program rządu i zaznaczył na wstępie, że rząd chce być rządem pracy i uważa za swój obowiązek zbliżenie do rozwiązania wielu jeszcze nie rozstrzygniętych kwestyj narodowego współżycia. Potrzebne jednak w tym kierunku jest współdziałanie wszystkich stronnictw.

Najważniejszem obecnie żądaniem socyalno-polit., to rozszerzenie ubezpieczenia robotników, stworzenie ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Prez. wspomniał o zabiegach, celem podniesienia ruchu obcych i zapowiedział utworzenie centralnego urzędu, celem dostarczania środków finansowych. Następnie omówił prez. obszernie konieczność prawidłowego załatwienia budżetu, oraz kwestyę ugody austro-węgierskiej.

Cel polityki i organizacyi społecznej, nie może być inny, jak obywatelski. Austrya nie jest krajem politycznej większości; stronnictwa wzajem się nie wykluczają, ale zarówno rząd jak partye, skazane są na tworzenie większości pracy powołanych do rozwiązania pewnych kwestyj. Mojem stronnictwem — mówił prezydent, to państwo i rozsądnie pojęty interes wszystkich... Musimy więc zjednoczyć się... czas nagli do skupienia się, gdyż rozstrzygnie się kwestya, czy będziemy naprzód maszerować z resztą świata. Wreszcie prosił mowca usilnie o przyjęcie prowizoryum budżetowego.

Zabrał głos p. Stapiński — i jak zwykle, w namiętnej, fantazyi pełnej — a odbiegającej od tematu mowie, starał się dowieść, że rząd zawsze gwałcił i deptał wszelkie prawa. Mowca wyraża imieniem stronnictwa ludowego, nieufność rządowi tembardziej, że przemawiać ma zatem wrogie postępowanie rządu (!), ujawnione zwłaszcza podczas ostatnich wyborów, inicyowane przez urzędników wyższych w Galicyi.

„Dopóki trwać będzie walka, narzucona ludności przez organa rządowe, jak długo sztuka rządzenia galicyjska będzie dalej żyła, póty nie można pokładać zaufania w rządzie i dlatego stronnictwo mowcy daje wyraz nieufności przez głosowanie przeciw prowizoryum budżetowemu".

Następnie przemawiali pp.: Pentz, dr. Głąbiński i dr. German.

Dr. German w dłuższej mowie zajął się stosunkami szkolnymi w Galicyi i reagował stanowczo na ataki, wystosowane przeciw Radzie szkolnej ze strony Rusinów.

Następnie po szeregu pytań pod adresem prezydenta zamknięto posiedzenie.

Dalszy ciąg posiedzenia dziś rano o godzinie 11-tej.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rzym.-kat. Wincentego á P. — gr.-kat. Sysoa Wełyk.

W sobotę rzym.-kat. Czesława i Kas. — gr.-kat. Ftomy prep.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 16-go do 31-go b. m.). Nowy świetny program.

Ogród Colosseum Hermanów. Od wtorku 16-go lipca b. r. zupełnie nowy fenomenalny program, 10-sięć sensacyjnych niespodzianek. Kongres najznakomitszych artystów świata.

W razie niepogody odbędą się przedstawienia w sali.

Do Czytelników.

Celem ułatwienia naszym Czytelnikom zamawiania pisma zaprowadziliśmy „Kartkę zamówień". Mieści się ona na 7 stronie na dole. Każdy chcący zamówić sobie nasze pismo, niech wytnie tę „Kartkę" wypełni dokładnie, i nalepiwszy na zwykłą korespondentkę, prześle do Administracyi.

MIEJSCOWA.

Koło robotnicze T. S. L. zawiadamia, że lokal Koła znajduje się obecnie przy ul. Ossolińskich l. 11. (drugie podwórze). Wpisy na członków przyjmuje sekretaryat codziennie od godz. 6—8 wieczorem.

Pan Piotr Gawęda, zecer drukarni kolejowej, który w znanej sprawie fałszerstwa biletów kolejowych, dokonywanych przez Bełkowskiego, został zasuspendowany w służbie jako podejrzany o współwinę w tych manipulacyach, obecnie powołany znów został do służby, gdyż śledztwo wykazało, że w tej sprawie ręki nie umaczał.

Z Rady miejskiej. Nie bardzo obfitowało w korzystne plony wczorajsze posiedzenie Rady. Z licznych ważnych, całe lata czekających na załatwienie spraw... załatwiono zaledwie dwie, resztę pominięto z konieczności dla... braku kompletu. (!) Nic dziwnego. Sezon ogórkowy. Musi się on odbić na obradach Rady. Komplet radnych trudny do zebrania... przecież wakacye... odpoczynek po mozolnych, niszczących zdrowie pracach... trzeba siły zebrać do powakacyjnej kampanii... wtedy robota raźniej pójdzie! Ano, daj Boże...

Z wczorajszego posiedzenia zanotować należy: wniosek p. Czarneckiego o zbadanie koncesyj kominiarskich, uchwałę zapraszającą autora „Quo vadis", na uroczystość poświęcenia szkoły im. Sienkiewicza i interpelacyę r. Stesłowicza w sprawie zawalenia się domu przy ul. Rappaporta, żądającą dokładnego sprawozdania urzędu budowniczego.

Dłuższy czas dyskutowano następnie nad referatem r. Rawskiego w sprawie budowy magazynu na dekoracye teatralne, Referent żądał na ten cel uchwały kwoty 30.000 koron. Po dłuższych obradach, uchwalono rzecz tę odroczyć.

Następnie przystąpiono do obrad poufnych, na których dokonano mianowań w liceum kr. Jadwigi (St. Majerski, K. Koczyndyk, W. Schenklówna i J. Starklówna).

Wreszcie r. Hauser referował sprawę pomnożenia etatu konceptowego. Wnioski referenta uchwalono — i postanowiono rozpisać konkurs na 1 posadę star. radcy, 2 sekretarzy, 2 komisarzy i 2 koncypistów.

Na tem o $10^1/_2$ zamknięto obrady.

W sprawie p. Krzysztofa Janowicza. Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne bezwzględną i zaciętą walkę, jaką stoczyliśmy z p. Krzysztofem Janowiczem podczas wyborów do parlamentu o mandat z IV. okręgu m. Lwowa.

W sprawie tej polemiki zjawiła się dzisiaj w naszej redakcyi delegacya przełożeństwa szynkarzy lwowskich, jakoteż delegacya Związku galicyjskich szynkarzy z radnym miejskim Łukawskim na czele i oświadczyła nam co następuje:

„Zarzuty podniesione przeciw p. Krzysztofowi Janowiczowi w *Gońcu Polskim* i w dodatku do tegoż, zbadaliśmy z własnej inicyatywy, chcąc się przekonać, o ile nasz długoletni członek przełożeństwa i prezes galicyjskiego związku szynkarzy, które to obie godności p. Janowicz od szeregu lat piastuje, na tak ciężkie i jego czci uwłaczające zarzuty zasłużył. Po bardzo szczegółowem i sumiennem dochodzeniu przyszliśmy do przekonania, że zarzuty te niezgadzają się z prawdą i trafiają naszego kolegę niesłusznie. Zwracamy się przeto do szanownej redakcyi z uprzejmą prośbą, aby zechciała krzywdę wyrządzoną p. Janowiczowi odpowiedniem wyjaśnieniem naprawić."

*

Redakcya nasza, czyniąc zadość temu życzeniu, wyrażonemu przez grono bardzo poważnych, w sprawie tej bynajmniej nieinteresowanych a zatem ponad wszelką wątpliwość bezpartyjnych obywateli, oświadcza, że zarzuty uczynione w *Gońcu Polskim* a uwłaczające czci p. Janowicza, podniesione zostały wśród gorączki wyborczej, nieliczącej się ze słowami, i cofamy je o tyle chętniej, ponieważ przedstawiony nam przez wspomnianą delegacyę wynik dochodzeń, przekonał nas niezbicie, że p. Janowicz na powyższe, nieodpowiadające prawdzie zarzuty niezasłużył, i mimowoli wyrządzoną mu krzywdę, niniejszem oświadczeniem naprawić pragniemy.

Szubienicznik. Dozorca domu przy ul. Ruskiej 8, Grzegorz Hawryszko, tak katuje oddaną mu na wychowanie 5-letnią dziewczynkę, że wczoraj powstało na ulicy olbrzymie zbiegowisko wskutek jęków batożonego niemiłosiernie dziecka. Policya powinna tego niesumiennego draba oddać do kryminału i odebrać mu opiekę nad dzieckiem.

Kto zabił Srula Barischa? Wczoraj rano na gościńcu żółkiewskim znaleźli ludzie, zdążający na targ do Lwowa, trupa jakiegoś młodego człowieka. Miejsce, w którem trupa znaleziono, odległe jest o niespełna milę od żółkiewskiej rogatki, tuż obok wsi Malechowa. Trup leżał na drodze z rozbitą zupełnie czaszką, z której ściekał mózg. Zmarły, jak stwierdzono, był żydem. Żandarmerya tamtejsza zajęła się energicznie zagadkową sprawą, a śledztwo jej wyjaśni prawdopodobnie tajemnicę, która okrywa śmierć tego młodego człowieka.

Następujące szczegóły rozjaśniają tę zagadkową historyę. Oto na policyę około godziny 11-tej zgłosiła się niejaka Dwora Szlamowicz, przekupka, zamieszkała przy ulicy Bożniczej l. 22 i blizka omdlenia, opowiedziała, że dziś rano dali jej znać pachciarze z okolic Żółkwi o morderstwie, popełnionem na jej siostrzeńcu Mojżeszu Srulu Barischu, na gościńcu żółkiewskiem. Barisch pozostawał w służbie we Lwowie, źle mu się jednak powodziło, wówczas Szlamowicz chcąc mu dopomódz, dała mu 9 koron na drogę do Kamionki Strumiłowej, gdzie miał on sobie wyszukać służbę.

Przedwczoraj odprowadziła go matka do rogatki Żółkiewskiej. Barisch wsiadł na jakąś furę i odjechał. Wczoraj rano dano jej znać o popełnionem morderstwie.

Nie stwierdzono jeszcze faktu, czy zabity jest identycznym ze Srulem Barischem. Prawdopodobieństwo tego polega tylko na tem, że jeden z żydów, który doniósł Szlamowiczowej o morderstwie, miał widzieć Barischa idącego gościńcem do Kamionki Strumiłowej obok Malechowa, a kiedy doniesiono mu, że na gościńcu tym leży trup młodego chłopca, ubranego po wiejsku, nabrał wielkiej pewności, że zabity jest Barischem. Niezawiśle od dochodzeń matki, żandarmerya prowadzi śledztwo.

Zakład konny, t. zw. Tattersaal, na wzór tego rodzaju zakładów za granicą powstać ma we Lwowie. Celem tego zakładu, będzie pośrednictwo w sprzedaży koni, ujeżdżanie koni, szkoła jazdy konnej, organizowanie polowań i t. p. Projekt ten urzeczywistnić ma konsorcyum złożone z poważnych sportmenów i hodowców koni.

Zamach samobójczy. W miejskich aresztach policyjnych wczoraj rano targnęła się na swe życie żona klucznika tych aresztów, p. G. Desperatka zażyła silną dozę bo aż trzy pastylki sublimatu. Katastrofa nastąpiła o godzinie 6-tej rano. O godzinie zaś 7-ej zawezwano stacyę ratunkową. Lekarz, przybyły na miejsce, przepłukał desperatce żołądek, a następnie nieprzytomną odwieziono do szpitala. Przyczyną rozpaczliwego kroku były niesnaski małżeńskie.

Nowa rezydencya rakarza. Zdawna projektowane usunięcie rakarni miejskiej z ulicy Kleparowskiej i przeniesienie jej poza miasto, postępuje naprzód. Wygotowano już plan zbudowania rakarni i urządzeń dla niszczenia padliny na gruncie poza rzeźnią miejską na obszarze 19-morgowym, gdzie ponadto pomieszczoną będzie suszarnia skór, ewentualnie topiarnia łoju i t. d. Magistrat przyjął zasadniczo plan ten i polecił urzędowi budowniczemu rychło wypracować plan szczegółowy użycia całego obszaru, wraz z kosztorysem budynków i urządzeń.

Nasz reporter pisze: Dziś całą noc myślałem o tem, dlaczego niebo tak zawzięcie płacze? Może za przekupkami, które magistrat wyrzuca na plac Strzelecki, a może nad tymi dziurami w kryminale i w Kulparkowie, którymi złodzieje i waryaty ustawicznie uciekają? Ja niewiem i nie chcę dociekać tajemnic Bożych, tem bardziej, że wybieram się na opis dwóch awantur, jakie się stały na Lwiej ulicy, która to ulica nieszczególnej zażywa reputacyi. Oto przyszedł tam pod nr. 13-ty Jojne. Kto jest Jojne? Jojne jest dorożkarz. Co Jojne robił na ul. Lwiej numer trzynasty? Jojne tam przyszedł do swej kochanki, którą chciał zabić z nożem. Ale, że ona się zabić niedała, więc Jojne przebił 7 szyb, które z brzękiem i krwią zlane wypadły na ziemię. Potem groził Jojne, żeby mu nikt niewchodził w drogę, bo on cały regiment jest gotów przebić, nawet policyanta samego albo armatę. Takiej groźby bardzo się przestraszył gospodarz tej kamienicy i wyleciał na jojnego z kijem. Wszyscy myśleli, że teraz będzie jeden z nich trup, albo, że będą dwa trupy. Na szczęście Jojne zauważył, że kij jest dłuższy od jego noża, i uciekł. Na tem się skończyła ta krwawa, mordercza bratobójcza walka, o której i najpóźniejsze pokolenia Lwiej ulicy ze zgrozą wspominać będą.

Druga awantura na Lwiej ulicy była mniej krwawa, bo rozegrała się nie pod pod fatalnym numerem 13, tylko pod drugim. Tam jest sklep z cukierkami. Do tego sklepu zakradli się złodzieje, rozbili go i wynieśli, co się dało.

Szanowna Redakcya pamięta ten europejski skandal, gdy w Krakowie zeszłego tygodnia złodzieje okradli radcę policyi Rękiewicza. Ja się sam dziwił, jak to można radcę policyi okraść i nigdybym się nato nieodważył. Aż tu we Lwowie stało się wczoraj coś zupełnie podobnego. Jakiś złodziej zakradł się do p. Andrzeja Myhala, który mieszka w samym zakładzie karnym przy ul. Kaźmierzowskiej i jest tam inspektorem straży więziennej. Już samo okraść takiego pana jest wielką odwagą, ale gorzej jeszcze zrobił, bo sobie z p. Myhali zadrwił. Oto najpierw wdział na siebie jego nowe, eleganckie spodnie, a potem ściągnął swoje stare spodnie i zostawił mu je, a w nowych wyszedł na ulicę.

Proszę panów, czy taki złodziej okradający ze spodni samego inspektora karnego, nie jest podobnym do tego napoleońskiego żołnierza, który buławę marszałkowską nosił w tornistrze?

Jak marnym wobec takiego utalentowanego człowieka musi się wydawać ów szwindler, przed którym przestrzega policya, że chodzi po pomieszkaniach, przedstawia się za czyściciela plam, i zabiera

ubrania, aby je wypucować, a potem ani on nie przychodzi więcej, ani ubranie. Mnie on w ten sposób na kawał nie weźmie, raz, że mam jeden garnitur tylko, z którym się nie rozstaję ani w dzień ani w nocy, a potem deszcz tak mi wypłukał na niem plamy, że jest on teraz czysty jak nowonarodzone dziecko. Tylko te tłuste plamy zostały, bo ich się woda nie chyci.

Kończę moje sprawozdanie, bo 1-go sierpnia chcę wyjechać na świeże powietrze, a protokoły policyjne są takie puste, jak moja kieszeń, która jest zawsze wypłukana, a nawet podczas pogody jeszcze bardziej, niż podczas słoty.

Walny Zjazd Towarzystwa pedagogicznego. Wczoraj, w pierwszy dzień obrad, przy współudziale 60 delegatów, odbyło się posiedzenie Zjazdu pod przewodnictwem dyrektora Soleskiego, na którego początku p. dr. Małachowski, omówił obszernie sprawę przenoszenia nauczycieli, oraz zaznaczył, że żądania ich będą spełnione po zaprowadzeniu ordynacyi wyborczej do Sejmu, na podstawie powszechnego prawa głosowania.

Następnie przemawiali: prof. Twardowski, imieniem Tow. naucz. szkół wyższych, dr. Dulęba z Kółek rolniczych, dr. Poratyński imieniem T. S. L. Uchwalono żądać zaprowadzenia w szkołach święta konstytucyi majowej, oraz wniosek p. Rottenberga, odpierający zarzuty posłów ruskich, skierowane przeciw nauczycielom i nauczycielkom polskim na wsi.

Następnie p. Karnecki, referował program dalszej pracy Towarzystwa Pedagogicznego. „O krajowej radzie pedagogicznej", mówił p. Siciński. Dziś popołudniu odbędzie się posiedzenie plenarne.

Korespondencye Redakcyi. *Józef Nocek w Jodłowej.* Dziękujemy za pamięć, ale dla *Gońca P.* za blade.

K. M. w Jarosławiu. Pan H. żadnego rachunku nam nieprzedłożył.

Z KRAJU.

Z wędrówek waryata. Donoszą z Krakowa: Wczoraj o godzinie 11-tej przed południem przy ulicy Wenecya uległ chwilowemu atakowi szału młody mężczyzna p. B. Chory skoczył z drugiego piętra na balkon piętra pierwszego, a stąd na ziemię szczęśliwie bez odniesienia żadnego szwanku. Następnie począł biegać po ogrodzie i rzucił się do wezbranej silnie Rudawy, którą w bród przebył. Po drugiej stronie rzeki wpadł do gmachu „Sokoła", gdzie wreszcie udało się go ubezwładnić i uspokoić. Atak powstał, zdaje się, na tle silnego rozdrażnienia nerwowego.

ZE ŚWIATA.

Tragedya rezerwisty. Kapral 34-go pułku p. w Kaschau, Jan Toth zdefraudował z kasy wojskowej 300 koron i uciekł w niewiadomym kierunku. Rychło jednak powrócił do miasta i udał się do domu swej narzeczonej Maryi Ocskay.

Pościg jednak był na jego tropie... Patrol wojskowy wyśledził go w mieszkaniu kochanki. Toth, widząc zbliżających się żołnierzy zamknął wszelkie wejścia i okna i oświadczył prowadzącemu patrol, że, jeżeli go zechce aresztować, to on zastrzeli siebie i narzeczoną.

Daremnemi były rokowania obustronne. Wreszcie zniecierpliwiony długiem czekaniem patrol, ruszył ku drzwiom mieszkania, by je wysadzić. Wtem zagrzmiały dwa strzały... i dał się słyszeć dobywającym się głuchy łoskot upadających ciał.

Po wejściu przedstawił się patrolującemu oddziałowi straszny widok: w kałuży krwi, z przestrzeloną głową leżał nieszczęsny rezerwista z dymiącym się jeszcze rewolwerem w zaciśniętej dłoni, obok wiła się w przedśmiertnych kurczach młoda i piękna narzeczona.

TELEGRAMY.

Aferzyści w mundurach.

Belgrad. Na posiedzeniu skupczyny poseł Rafailowic interpelował ministra wojny w sprawie ustawicznych buntów w serbskich garnizonach, które przez rząd bywają starannie ukrywane, a o których on miał się na podstawie tajnych aktów przekonać. I tak niedawno w Kragujevacu w nocy z 17. na 18. kwietnia podoficerowie garnizonu zabierali się do wiązania oficerów i do marszu na Belgrad, w celu obalenia dynastyi. Spisek w ostatniej chwili odkryto i udaremniono jego wykonanie. Z tego powodu skazano niewinnie 4 oficerów. Stosunki w armii wyrodziły się takie niepewne, że oficerowie tłumnie armię opuszczają.

Demonstracye o złodzieja.

Palermo. Wczoraj popołudniu odbyło się tu zgromadzenie z protestem przeciw aresztowaniu Nasiego. Po zakończeniu zgromadzenia, uczestnicy jego urządzili pochód po mieście i wzmocnieni przez pospólstwo, wywołali rozruchy. Wojsko i policyę obrzucono kamieniami. Wielu policyantów zostało ranionych. Z pierwszego balkonu strzelano z rewolweru do policyi. Jeden z przechodniów zginął. Dokonano licznych aresztowań.

1000 zemdleń.

Filadelfia. Skutkiem strasznego upału podczas pewnej uroczystości przeszło 1000 osób zemdlało. Szpitale przepełnione.

Poradził sobie!

Lizbona. Premier gabinetu portugalskiego, zaproponował królowi, ażeby zniósł Izbę panów, a na jej miejsce powołał senat, wybierany przez lud, w ten sposób uzyskałby powolną dla siebie Izbę.

Król obecnie w towarzystwie ministra wojny odbywa podróż po kraju.

Ponieważ król przed wyjazdem podwyższył gaże oficerom i podoficerom przeto cała armia stoi obecnie po jego stronie.

Ze strachu przed pojedynkiem.

Debreczyn. Tutejszy urzędnik magistracki Koloman Györy został z powodu błachej kłótni wyzwany na pojedynek. Ze strachu przed pojedynkiem Györy strzelił sobie w łeb.

Precz z korsarstwem!

Haga. Na wczorajszej konferencyi pokojowej delegat amerykański wystąpił z wnioskiem, aby państwom, prowadzącym wojnę na morzu, niewolno było zabierać okrętów handlowych, należących do przedsiębiorstw prywatnych przeciwnego państwa. (Jest to proste korsarstwo, jakie uprawiały dotąd obie strony wojujące). Dyskusyę nad tym wnioskiem odroczono celem porozumienia się, bo chodzi o to, aby wniosek ów został jednogłośnie przyjęty.

Wzorowy prusak.

Berlin. Skarbnik niemieckiego związku restauratorów i szynkarzy, J. Keck, drapnął, sprzeniewierzywszy z kasy 120.000 marek.

Aresztowanie świętych tureckich.

Częstochowa. Czterech młodych mężczyzn kąpało się w Czarnej Przemszy. W tym czasie kilkunastu kozaków otoczyło miejsce, gdzie się kąpiący rozebrali i zrewidowało ich ubrania. Rewizya dała wynik następujący: w każdem ubraniu znaleziono po browningu. Jeden z kąpiących się usiłował uciec w górę rzeki, lecz rzucił się za nim kozak w ubraniu i przytrzymał go. Trzej pozostali chcieli ukryć się w tłumie ciekawych, ale przytrzymano ich również i odprowadzono do więzienia będzińskiego.

Austrya i Włochy.

Berlin. Wiedeński korespondent *Tägliche Rundschau* dowiaduje się, że podczas zjazdu w Desio między austryackim i włoskim ministrem z obu stron uznano, że istniejące układy, zwłaszcza co do Albanii i Macedonii, zupełnie wystarczają. Bułgarskiej kwestyi królewskiej wcale nie poruszano, jako nieaktualnej. (Książe Ferdynand, jak wiadomo, chce się ogłosić królem bułgarskim.) Natomiast odnowiono umowę co do wspólnego postępowania na Morzu Śródziemnem, jako przeciwwagę przymierza angielsko - francusko - hiszpańskiego. Również w kwestyach wojskowych osiągnięto porozumienie zwłaszcza co do ograniczenia wzajemnych zbrojeń nad granicą. Ogólna tendencya zjazdu zmierzała do wzmocnienia trójprzymierza.

Nadesłane.

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

OSTATNIA KOPIEJKA

(Z ROSYJSKIEGO).

W sakwie chłopskiej leżała jedna tylko kopiejka.

Skąd ona się tam wzięła, doprawdy trudno odgadnąć. Czy przy ożywionym targu przedświątecznym subjekt się przeliczył, czy pisarz gminny się omylił, rachując na tablicy należność za podatki, czy rok był tak urodzajny, że mu przyniósł w zysku ten grosz, dość, że na dnie połatanej, wybrudzonej kieszeni, razem z krzesiwem i krzemieniem, wałęsała się zczerniała przez czas i poniewierkę, kopiejka miedziana.

Od czasu do czasu pobrzękuje to o krzesiwo to o krzemyk i myśli:

Jestem mała, niepozorna, wytarta, jak stara podeszew, a jednak wszyscy się o mnie dobijają.

Sąsiad kupiec, naczelnik straży ziemskiej, szynkarz rządowy, a przed kilkoma dniami podobno sam minister finansów połakomił się na mnie, lecz się nie poddałam, wymknęłam się!... Wyrzeknę się wszystkich, a chłopa nie opuszczę i chyba razem z nim do grobu pójdę.

Jak długo o tem jeszcze kopiejka myślała, nie wiem, gdy oto zjawia się u chłopa przedstawiciel „związku rosyjskiego“.

— Musisz dać składkę, bo, widzisz, otrzymaliśmy rozkaz z Petersburga, ażeby wysłać depeszę do naczalstwa, aby nas ono od Dumy zwolniło. Nie namyślaj się, tylko dawaj pieniądze!

Chłop się w głowę podrapał i podreptał na miejscu:

— Po co depesza? Jeżeli naczalstwo chce nas uwolnić od Dumy, to niechaj uwalnia bez składki bo to...

— No, no, nie dowódź! Dawaj pieniądze!

Chłop strząsnął grzywą, sięgnął do torby, wyjął ostatnią kopiejkę, i oddał.

— Ach ty, chamie! To ty uczucia obywatelskiego posiadasz ledwie za kopiejkę! Lecz co robić, niechaj i tak będzie!...

A kopiejka, opuszczając torbę chłopską, myśli:

— Wrócę jeszcze na służbę do chłopa, wrócę!

Dużo czasu od tej chwili upłynęło, a kopiejka wciąż po świecie się tuła. Na poczcie była, w telegrafie, w kasie rządowej i zagranicę się powlokła rozpustnica, aż wreszcie wróciła do kraju, tylko dziwnie swój wygląd zmieniła: zmniejszyła się, wydłużyła i nawet imię zmieniła na — kulę.

W owym czasie miały wielką wziętość kule miedziane, bo do ołowianych ludzie się za bardzo już przyzwyczaili.

Kopiejka zdziwiona rozglądała się wokoło i widzi — wieś znajoma, ludzi moc się zebrało, zupełnie jak w dzień świąteczny, lub na nabożeństwo...

Koleżanka z sąsiedniego naboju mówi do niej po cichu:

— Zaraz zobaczysz, jakto my będziemy bunt agrarny uśmierzać...

Zdziwiona kopiejka nie zdążyła odpowiedzieć, kiedy nagle wepchniętą została do jakiejś wązkiej i ciemnej nory, skąd jeszcze szybciej wyleciała i świata nie widząc, utkwiła w czemś sękowatem i kościstem.

A kiedy oprzytomniawszy, obejrzała się wokoło, to jej serce omal z radości nie wyskoczyło. Spełniło się jej dawne marzenie — przyczepiła się mocno do kościstej głowy chłopa.

— Już się teraz nie rozstaniemy, stary mój przyjacielu, — wyszeptała kopiejka, wtulając się głębiej w zmarszczoną i poszarpaną skórę.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1907.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·25	9·50
Krakowa	7·25	9·45	—	8·40*	2·31*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
Czerniowiec	—	—	3·35	—	12·20*
Stanisławowa	5·55	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt	7·29	11·50	3·51	9·40F	10·50
Sambora	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
Brzuchowic	10·05†	—	3·25	5·30	9·35§
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**p. poł.**	**po poł.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
Krakowa	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·15
Czerniowiec	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
Czerniowiec	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa	—	—	—	5·50	—
Kołomyi	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt	7·30	10·45F	2·26	6·25	10·30
Sambora	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	6·12	11·05	2·28	5·45	8·34§
Brzuchowic	9·05†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Uwaga. Pociągi pospieszne są oznaczone *. — Kursujące tylko w niedzielę i święta † — w niedzielę i święta od 26/9 do 15/9 literą F — w niedzielę i święta, a od 1/6 do 31/8 codzień §

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy od wyrazu. — Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Pierścionek znaleziony koło kościoła M. Magdaleny odebrać można Grodecka 74, I. p. 1136

Zaraz do wynajęcia dwa mieszkania po trzy pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze — w tem wielki salon razem lub oddzielnie we willi ul. Zamkowa l. 19. Bliższa wiadomość na miejscu lub w kancelaryi ul. Kopernika l. 12, I. p.

Lekcyi gdziekolwiek poszukuje student VII. kl. Polak. Wiadomość: Oleszyce, Stanisław Horeczy. 1118

Ważne dla restauratorów i odsprzedających! Kapustę świeżą, głowiastą, białą ma do zbycia zaraz szkoła rolnicza w Horodence. Szczegóły listownie. 1134

Ucznia zamiejscowego do pracowni wędlin poszukuje TEOFIL BANAŚ Lwów, ul. Jagiellońska 16 1131

Potrzebny zaraz pisarz ekonomiczny z niższą szkołą rolniczą i praktyką. Odpisy świadectw adresować Iwanówka, poczta Trembowla. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 1132

Mężczyzna z ambicyą, powagą, charakterem — w stanie wdowim pozostający, z dwojga dziećmi, z dochodem rocznym 2.995 zlr. i właściciel realności, życzy sobie poznać pannę katoliczkę — w starszym wieku od 28 lat wyżej z odpowiednim posagiem. — Urzędnikiem nie jestem. Po otrzymaniu korespondencyi od Pani, na przekonanie się, płacę koszta podróży dla Pani i proszę zaraz w listach podać swoją godność, wiek i wysokość posagu, może pochodzić panna i z wiejskiego stanu. Adres poste - restante Jasło Nr. 59 A. 1142

Meble gięte! — Bracia Tercyarze św. Franciszka, posługujący ubogim, we Lwowie, ul. Kleparowska l. 15. Przyjmuje się do naprawy wszelkiego rodzaju meble gięte lub stylowe i rozności się naprawione, lub nowo zakupione, do miejsc przeznaczenia. Ceny umiarkowane, robota staranna.

STARE LUSTRA kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Dlaczego?
M. Kuczabiński we Lwowie, Czarnieckiego 2 sprzedaje wiele ram obrazów, akwarel i sztychów — bo starannie wykonywa zadawalając się małym zyskiem zjednał sobie odbiorców. -

Józef Haberman
specyalista
strzyżenia włosów
Lwów, ul. św. Mikołaja 1.
1135

Kompletne WYPRAWY SREBRNE
od najtańszych do najwykwintniejszych.
J. Dąbrowski
Lwów, Hetmańska 4.
959—5

Sprzedam realność murowaną. Dwa pokoje i kuchnia, piwnica, trzy komórki ogród warzywny z sadem w Kleparowie. Wiadomość u p. Feliksa Łukomskiego. 1128

KASY ogniotrwałe
znakomitej konstrukcyi
poleca I-sza krajowa FABRYKA KAS OGNIOTRWAŁYCH
Wojciecha Kosiby i Wł. Chudzikowskiego, Lwów
ulica Na Błonie 22.
1143

Kto poszukuje miejsca lub ma wolne miejsce do obsadzenia, kto chce co kupić lub sprzedać, niech to uczyni za pomocą drobnych ogłoszeń w „Gońcu Polskim" — jedno słowo kosztuje 4 h, najmniejsze ogłoszenie 40 h. Pieniądze można przysyłać w markach pocztowych.

Wysprzedaż
z powodu nagromadzenia towaru, jako to: sypialnie, jadalnie, salony, stoły, łóżka i t. p. również antyki
w Publicznej Hali Aukcyjnej.
pasaż Mikolascha. 504

HEROLD POLSKI
bogato ilustrowany Tygodnik familijny
wychodzi co soboty Egzemplarz 10 hal.
Współpracownictwo pierwszorzędnych sił literackich i artyst.

10 zł. miesięcznie zupa, pieczeń i legomina
Skulski, Teatralna 16.
2006

M. KUCZABIŃSKI
Skład obrazów Ram i Galanteryi
Lwów, ul. Czarnieckiego 2.

KLISZE
wszelkiego rodzaju wykonuje
M. HEGEDŰS
Lwów, Kopernika 8

Młodego pomocnika specyalisty bufetowego dla Czerniowiec poszukuje
Maksymowicz
Lwów, Sokoła 1. 1138

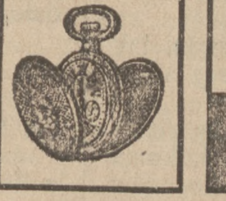
PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ
SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacyę uskutecznia się po cenach najtańszych.

Okazya!
Pozostałe towary z dawnego lokalu
Kołdry — po kor. 4, 7 i 9. Wełniane i kitowe po kor. 10, 12, 14, 16, 20 do kor. 30. — Jedwabne atłasowe po kor. 22, 28, 30 i wyżej. Ogromny wybór materyi meblowych, dywanów, chodników, portyer, firanek, kap na łóżka itp. — Łóżka żelazne od najtańszych. Kompletne sypialnie, jadalnie i meble salonowe — polecają 903
J. Schuster i K. Toczyski
Lwów ul. Trzecia Maja 5.

Realista VI. klasy poszukuje z początkiem roku szkolnego lekcyi we Lwowie za wikt i stancyę. Faranowicz, Stanisławów, — ulica Zabłotowska l. 35.

M. BICK
Pracownia rymarsko-siodlarska we Lwowie
Karola Ludwika 29.
Przyjmuje wszelkie reperacye w zakres ten wchodzące po cenach najtańszych. Wielki wybór używanych uprzęży i siodeł. — — — —

STAN. WOŹNIAK
Lwów, ulica Akademicka 8.
zegarmistrz
poleca swój skład zegarków szwajcarskich kieszonkowych, szwarzwaldskich i wiedeńskich ściennych z dwuletnią gwarancyą. — Wszelkie reperacye przyjmuje i takowe jak najlepiej i najtaniej szybko wykonuje.
-- ROK ZAŁOŻENIA 1892 --



HOTEL KRAKOWSKI, LWÓW
pl. Bernardyński 5, gruntownie odnowiony
poleca 45 frontowych pokoi od 80 ct. dziennie
Pokoje miesięczne od 15 zł. Zarząd.
1029

Młody człowiek z ładnem pismem — poszukuje zajęcia do domu. — Zgłoszenia do Administr. Gońca Krzywa 6 pod Praca.

Jutrzenka Polska
pismo dwutygodniowe ilustrowane ◆ nauce i rozrywce młodzieży poświęcone, wychodzi we Lwowie rok trzeci ◆◆◆ pod redakcyą:
Stanisława Tokarskiego.

Jutrzenka Polska
zawiera w części literackiej: Opowiadania historyczne, powieści, podróże, wiersze, komedyjki, pogadanki, zabawki naukowe, zagadki, rebusy szarady i t. p. wszystko w formie przystępnej, o treści religijnej, katolickiej, polskiej. Do każdego numeru „Jutrzenki Polskiej" bezpłatny dodatek p. t. „Moja książeczka", dla młodszej dziatwy przeznaczony. Do każdego numeru dodatek powieściowy. Ilustracye najlepsze pierwszorzędnej wartości

Prenumerata roczna 6 K 80 h, półroczna 3 K 80 h, razem z przesyłką pocztową. ◆ Adres Redakcyi i Admin.: Lwów, ul. Hausnera l. 7.

Maniszewski i Meinhart
Księgarnia i Skład nut
we Lwowie pl. Halicki 3
poleca
Tokarski St. Na wzburzonej fali, powieść współczesna. K 3·—, z przesyłką 3·50.
Tokarski St. Lustracye. — Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — K 1·—, z przesyłką 1·20
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników inspektora szkolnego. — Serya II. K 1·20, z przesyłką 1·40.
Kabarowski Wł. Ze Lwowa do Rzymu z pielgrzymką młodzieży polskiej z ilustracyami. -- Cena egz. oprawnego K 2·— z przesyłką 2·50. Książka polecona przez c. k. Radę szkolną krajową na nagrody pilności.
Welfe H. Powrót taty. — Ballada Adama Mickiewicza jako obrazek sceniczny dla dzieci w 2-ch odsłonach 30 h, z przesyłką 40 h.
Moja książeczka. 17 powiastek i wierszyków dla małych dzieci, w oprawie 80 h.
Jutrzenka Polska. Czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. Rocznik 1906 w pięknej płóciennej oprawie K 8, z przesyłką 8·80.
Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi na żądanie gratis i franko. Zamówienia z prowincyi uskutecznia księgarnia odwrotną pocztą.

1 koronę kosztuje los Karlsbadzki mający dwa ciągnienia o 6164 wygranych. Pierwsze ciągnienie już 6. sierpnia br. Główna wygr. 100.000 koron w gotówce. Każdy los gra 2 razy

4 korony kosztuje promesa na 3% los kredytowy l. em. z r. 1880 do ciągnienia 15-go sierpnia. Promesa gra tak samo jak los oryginalny na wszystkie wygrane (z wyjątkiem najmniejszej t.j. nominalnej). Gł. wygr. 90.000 K.

4 korony kosztuje całoroczny abonament „Gazety handlowej" wraz z roczn. finansowym.

Prosimy zażądać naszego Kalendarzyka bankowego który przesyłamy darmo i opłatnie.

Dom bankowy i kantor wymiany
Schütz i Chajes
Lwów, plac Maryacki 7.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO.